

KINGA FIGARSKA

The Project



Copyright ©
Kinga Figarska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Anna Adamczyk
Korekta:
Joanna Błakita
Joanna Boguszewska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-175-7

KINGA FIGARSKA

THE PROJECT

OŚWIĘCIM 2022

Nastolatce z wielkimi marzeniami, która pisała tę książkę po nocach.
Udało Ci się.

PROLOG

Jedną z najoczywistszych, a jednocześnie najmniej widocznych, cech każdej szkoły średniej są wręcz do bólu podobni do siebie ludzie. W pierwszym momencie można tego nie dostrzec, jednak zaufajcie mi, z takiej licealnej społeczności można z łatwością wydzielić jakieś dziesięć grup charakterów.

Po pierwsze – gwiazdki. Szczyt tej toksycznej hierarchii, na który chciałby się wspiąć niejeden pierwszak. Bardziej obrazowo: grupka pustych lasek i mięśniaków, którzy zdobyli upragniony fejm. Wciąż szukają uwagi, nie opuszczając swojej bezpiecznej klikki otoczonej kółeczkiem adoracji. Oczywiście zajmują honorowe miejsca na stołówce, myśląc, że każdy będzie się nimi interesował.

Po drugie – śmieszki. Potocznie dowcipnisie, którzy często zatrzymali się umyślowo dobre kilka lat wstecz. Może nie należą do ścisłej elity, ale nie da się ich nie znać, czy chociaż raz nie unieść kącika ust na to, co wyprawiają. Na co dzień rzucają najgłupszymi komentarzami, robią najdziwniejsze akcje, a z dyrektorem są niemal na „ty” po milionie wizyt w jego gabinecie.

Po trzecie – kujony. Nie rzucają się w oczy, dopóki nie trafi się okazja, żeby przypomnieć nauczycielowi o zaległej pracy domowej. Oczywiście plasują się na miejscu pupilków, głównie dlatego, że jako nieliczni w ogóle słuchają. Odnajdują się bardziej wśród książek niż ludzi, wiele osób z góry określa ich jako nieśmiały i bezbronny. Przy-

najmniej do czasu aż nie zatrzasną ci zeszytu na ręce, gdy poprosisz o spisanie zadania.

Po czwarte – nieśmiałki. Istne kameleony. Niby mają stu-procentową frekwencję i przemykają gdzieś między ludźmi, ale kamuflują się na tyle dobrze, że często nie sposób ich zauważyć. Trzymają się raczej na uboczu, gdzie nie grożą im żadne spojrzenia, bo choćby moment skupionej na nich uwagi skutkuje zarumienieniem godnym najgorszej wpadki. Dlatego każde ich słowo można uznać za święto.

Po piąte – fikcyjni. Lekko nieobecni, cały czas pogrążeni w książkach, filmach, serialach, muzyce – generalnie wszystkim, co może przed nimi otworzyć świat inny niż ten realny. Często tracą kontakt z rzeczywistością lub nastawiają radar na każdą osobę, z którą łączy ich jakikolwiek temat, a wówczas... Kilka godzin może okazać się za krótkie na tę niezobowiązującą pogawędkę.

Po szóste – sportowcy. Zawężając do samej kwintesencji, chłopaki, którzy zresztą jedną nogą łapią się także do pierwszej grupy. Drugą natomiast kopią tę przeklętą piłkę, zdobywając podziw połowy szkoły, jakby wygrywali co najmniej mistrzostwa świata. Tymczasem mistrzami są jedynie w podrywie, bo jakimś cudem ustawiają dziewczyny w kolejce, zmieniając je nieraz częściej niż skarpetki.

Po siódme – hejterzy. Często kojarzeni z emo, co może nie jest precyzyjne, ale stereotypowo daje dość dobry pogląd. Najczęściej można ich znaleźć wpatrzonych w telefon i ignorujących istnienie wszystkich dookoła, włącznie z tymi, którzy ośmielią się do nich zwrócić. Jedynie czasem podniosą wzrok, posyłając spojrzenie, które byłoby w stanie zabić, jednak bądźmy szczerzy – mało kto jest w stanie sprokować ich nawet do takiego ruchu.

Po ósme – nieroby. Błagam, pojawiają się w szkole rzadziej, niż nieśmiałki wydają z siebie dźwięk, i to tylko po to, żeby pogadać ze znajomymi lub zaleźć komuś za skórę. Z roku na rok prześlizgują się na fardzie, wykorzystując desperację pedagogów, którzy przepychają ich, byle tylko nigdy więcej nie musieć na niech patrzeć. Ewentualnie kiblują kilka lat, przez co ludzie zaczynają mylić ich z woźnymi.

Po dziewiąte – plotkary. Wyglądają niepozornie, zazwyczaj spokojnie, nie zdradzają żadnych emocji, ani tym bardziej zamiarów. Tymczasem znajdują się w kilku miejscach jednocześnie, wiedzą dokładnie kto, z kim, gdzie i jak w każdej sekundzie życia. Przechwytyują najbardziej nieuchwytnie informacje i plotki, które miały pozostać sekretami, na bieżąco wymieniając je między sobą.

Po dziesiąte – przegrywy. Objawiają się z każdym głośnym hukem na korytarzu, niezależnie od tego, czy po prostu upuszczają książki, czy może całe ciało, lądując na podłodze po przebiegnięciu kilku metrów lub potykając się przez tę klasyczną, rozwiązaną sznurówkę. W społeczności zazwyczaj obiekty wielu kpin i żartów, próbujący szybko pozbić swoją godność i wyjść... prawdopodobnie znów się przewracając.

Cóż, możecie mi zaufać, że znalazłoby się jeszcze trochę takich typów, ale zostaliśmy przy tym.

Jaki w tym sens? Po co właściwie wymieniam tych wszystkich ludzi? Odpowiedź jest jedna, niezbyt konkretna i do bólu dobijająca – grupowy projekt na zaliczenie.

ROZDZIAŁ 1

Chyba każda szkoła ma chociaż jedną cechę, dzięki której się wyróżnia. Czasem są to niesamowite osiągnięcia sportowe, niekiedy niezliczona ilość sali, a innym razem liczba starych kanapek w składziku woźnego. Nieistotne.

Szkoła z tej opowieści zabłysnęła wyłącznie tym, że od niepamiętnych czasów była jedynym liceum w Haughton, mieszczącym się gdzieś na zachodnim krańcu Luizjany. Wciąż pozostawała jednak całkowicie nudna, szara i typowa. Choć moglibyśmy nieco podważyć tę typowość, bo wszyscy członkowie tej społeczności mieli swoje dziwactwa. Niekonwencjonalne pomysły nauczycieli na wychowywanie młodzieży raczej nikogo nie były już w stanie zdziwić.

A przynajmniej tak się wydawało do tej jednej cholernej godziny wychowawczej.

– Moi drodzy, dziś mamy poważny temat do omówienia. – Pani Henderson oparła się bokiem o swoje biurko. – Wasz projekt zaliczeniowy. Muszę was podzielić na dwie równe grupy i wtedy wyjaśnię co dalej, w porządku?

Nie sprawdziła, czy ktokolwiek zareagował choćby skinieniem. Uczniowie zaczęli wymieniać zdezorientowane spojrzenia, szepcząc między sobą, dopóki kobieta nie odchrząknęła.

– Będę was wyczytywać po imieniu, zgłaszajcie, że jesteście – sprecyzowała, przenosząc wzrok na swój notatnik. – Channel.

Ktoś cicho zagwizdał. Długowłosa blondynka, będąca gwiazdą najcisłej szkolnej elity, uniosła dłoń, nawet nie kryjąc znudzenia.

– Jestem? – Bardziej spytała, niż oznajmiła.

– Tak, tyle wystarczy. Levi.

– Jestem! – Szatyn wystrzelił w górę, stając na baczność i salutując, na co kilka osób zachichotało. – Zwarty i gotowy!

– Niezwykle mnie to cieszy. Melanie.

– Jestem. – O czym nauczycielka i tak doskonale wiedziała, bo przegadały z naszą kujonką całą przerwę o jakiejś pracy.

– Martin.

– Jestem. – Pamiętajcie, że nieśmiałki świetnie się kamuflują? Kobieta co najmniej pół minuty rozglądała się po sali, zanim zlokalizowała źródło cichego głosu, podczas gdy brunet chciał chyba zapaść się pod ziemię.

– Mhm, dalej... Nikki.

– To ja! – Dziewczyna o aktualnie pudroworóżowych włosach pomachała wesoło. Kilka osób aż się obejrzało, ale widok telefonu podłączonego do kontaktu wszystkim uświadomił, że fangirl po prostu na chwilę wyrwano z jej świata.

– Tak, tak, wiemy. Will.

– Jestem. – Brunet uniosł od niechcienia dwa palce, jednocześnie przygryzając wargę w reakcji na jakąś wiadomość. Zapewne od kolejnej na tyle naiwnej dziewczyny, by uwierzyła, że rano obudzi się w koszulce z wielkim numerem i jego nazwiskiem u góry pleców.

– Chrissy.

– Ech... – Nie trzeba było nawet patrzeć, by wiedzieć, że towarzyszyło temu wywrócenie oczami, charakterystyczne dla czarnowłosej.

– Tak, wszyscy się równie cieszymy. Następny Eddie.

– A dzień dobry, jestem. – Nauczycielka uniosła zaskoczony wzrok na chłopaka świecącego szelmowskim uśmiechem. Nikt się go tam nie spodziewał, mimo że miejsce było do niego przypisane, jeszcze zanim większość klasy trafiła do liceum.

– To niespodzianka... Hm, Rebecca.

– Obecna! – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i uniosła rękę, drugą sprawnie stukając w telefon pod blatem, zapewne relacjonując wszystko swojej bazie danych.

– I ostatni. Ricky.

– Jestem. – Blondyn tylko na chwilę uniosł wzrok, zanim znów przygryzł w skupieniu język, próbując po raz trzeci równo nakleić plaster na ranę, którą zrobił sobie podczas przerwy obiadowej.

– Dobrze, to wszyscy. – Kobieta uśmiechnęła się nikło, odkładając notatnik.

Cała reszta odetchnęła z ulgą. Bądźmy szczerzy, wymienione osoby były najbardziej wyróżniającymi się i zdecydowanie najtrudniejszymi do zniesienia czy dogadania. W przeciwieństwie do reszty klasy, która w swojej pospolitości była... Normalna. Całkowicie normalna.

Zanim nauczycielka zdążyła wrócić do tematu, rozpoczęło się szeptanie, ktoś rzucił żartem, ktoś się zaśmiał, a Ricky zdążył jęknąć z bólu, gdy ugryzł się w ten wystawiony język.

– Proszę pani, to jest dziesięć osób – podjęła Melanie, podnosząc rękę. – Jeśli ma być po równo, to brakuje jeszcze jednej.

Pani Henderson zmarszczyła brwi, zapewne studiując w głowie, ile osób wymieniła, po czym wróciła wzrokiem do listy.

– Racja, dziękuję. Ominęłam jedną osobę, no cóż. Ostatnia jest Hayley.

Chwila, ej! Wspominałam o dziesięciu charakterach, przecież... Czekać, stop. Hayley? U nas nie ma żadnej...

A nie. Jednak jest. To ja.

O Boże. O kurwa.

– No dobrze, skoro jesteście już podzieleni, to przejdźmy do waszego projektu. Osoby, o których nie wspominałam, będą miały inne zadanie, na razie skupimy się na wyczytanych...

Byłam aż tak złym człowiekiem?

Nie, oddychaj, dziewczyno, to tylko głupi projekt. Na sto procent jakaś nudna prezentacja. Melanie pewnie odwali robotę za wszystkich, więc wszystko będzie dobrze.

Czemu więc zaczęłam się stresować jeszcze bardziej?

– Ze względu na niski poziom integracji waszej klasy projekt opiera się właśnie na dogadaniu między sobą. Cóż, pomysł został omówiony na zebraniu przez rodziców, więc ze zgodą nie będzie problemu. Jedziecie na trzy tygodnie do Indepadanyette.

Nie wiem, co za słowo wypowiedziała, ale mam dziwne przeczucie, że nie oznacza ono łatwej prezentacji.

Wooohoo! Właśnie tego mi brakowało do szczęścia. Zadu-pia, którego nazwy nawet nie potrafię wymówić.

– Do czego? – wyrwał się ktoś wreszcie, ale Henderson ucieła pytania, skargi i żądania wyjaśnień, ograniczając się do tego, że wszystkiego dowiemy się później.

Zawiesiłam się. Wyglądałam pewnie jak połowa komputerów w naszej szkole, gdy ktoś próbuje otworzyć dwa okienka naraz. Mój wzrok zatrzymał się gdzieś na końcu ławki, a chomik w mojej głowie starał się biec tak szybko, bym przetrzymała chociaż tę jedną informację, którą uzyskaliśmy.

Będę musiała wytrzymać trzy tygodnie gdzieś na krańcu świata z ludźmi, których, ładnie mówiąc, nie toleruję. Może jednak byłam tak złym człowiekiem? Pewnie moje poprzednie wcielenie zabiło ostatniego dinozaura i dlatego wszechświat ciągle się na mnie mścił. W innym wypadku właśnie siedziałabym w New Jersey, w wymarzonym liceum, z najlepszą przyjaciółką u boku, a jedynym zmartwieniem byłoby to, czy w tym tygodniu sprzątam ja, czy moja ciocia, z którą bym tam mieszkała.

Tak, będę dalej marudzić. Mam prawo, właśnie skazali mnie na jakąś Indepandę!

Czemu nie mogłam być w Jersey? Zapytacie. Żartuję, oczywiście, że nie zapytacie, ale i tak wam powiem. Cóż, chciałam się przenieść. Ba, próbowałam milion razy, ale bez poparcia rodziców nie mogłam nic zdziałać. Dobrze wiedzieli, że mi zależy, że są tam ważne dla mnie osoby, plany na przyszłość i cudowne życie, ale nie. Po co mi to, skoro mogłam mieszkać w domu rodzinnym w zapyziałej dziurze, w której urodziłam się zdecydowanie wbrew sobie.

A mogłam oszczędzić tego dinozaura. Może przynajmniej któryś z jego potomków odgryzłby moje nazwisko z tej przeklętej listy.

Mimowolnie wzdrygnęłam się, słysząc dzwonek. Przetarłam oczy, próbując przyzwyczaić je do ponownego widzenia.

– I co sądzisz o tym projekcie? – Usłyszałam obok siebie, więc niechętnie uniosłam wzrok. Levi. Mogłam się spodziewać.

Jeśli jeszcze nie wiecie tego o śmieszkach – są w stanie zagadać do każdego i nawiązać small talk na tyle łatwo, że w jakiś sposób uznają się za przyjaciół niemal każdej osoby w zasięgu kilometra. Osobiście nie nadałabym naszej relacji, o ile można coś takiego tu w ogóle wyodrębnić, aż

takiej łątki, ale faktycznie Levi był jedną z nielicznych osób, z którymi rozmawiałam w szkole.

Choć, jak możecie się domyślić, raczej nie przebierałam w tego typu ofertach.

Levi był w naszej klasie powszechnie kochany za to, jak często traciliśmy przez niego czas na lekcjach, za to, że wkręcał ludzi na różne imprezy i wreszcie za samo to, że bywał zabawny, a trochę śmiechu było niezwykle potrzebne w tej ciemnej otchłani szkolnego dnia.

– Chcę to przeżyć, tylko jeszcze nie wiem jak – westchnęłam, posyłając mu nikły uśmiech. Trącił mnie bokiem.

– Zawsze mogło być gorzej, nie?

– Myślisz? To już chyba zestawienie godne skoku z okna – parsknęłam. Złapałam swoją torbę i razem wyszliśmy z sali.

– Musisz patrzeć na pozytywy! – Posłałam mu pytające spojrzenie. – Ja tam będę!

– Wiesz, że to nigdy nie pomaga.

– Ty zawsze znajdziesz powód do narzekania.

– Taki dar. – Wzruszyłam niewinnie ramionami. Otworzyłam szafkę, zabierając rzeczy na kolejne zajęcia. Chłopak oparł się o drzwiczki obok, zażarcie kontemplując.

– Kiedy będziemy tam jechać?

– Pewnie jakoś niedługo, skoro już o tym powiedziała.

– No tak, ale kieeedy? – przeciągnął, marszcząc zabawnie nos. Westchnęłam, przekręcając zamek, i odwróciłam się do niego przodem.

– Skąd mam wiedzieć?

– Nie wiem.

– Daj znać, jak się dowiesz. – Poklepałam go po ramieniu i udałam się w stronę sali, w której mieliśmy mieć kolejną lekcję.

Cóż, on też bywał ciężki do zniesienia.

Zajęłam swoje stałe miejsce, opierając się bokiem o ścianę. Jeśli za coś doceniałam tę szkołę, to właśnie za pojedyncze ławki.

Przymknęłam oczy, powtarzając sobie w myślach, że została mi ostatnia lekcja. Była to chyba najradośniejsza myśl tego dnia, zwłaszcza ze względu na fakt, że z kolejną mijającą godziną każde spojrzenie na kogokolwiek z tej feralnej dziesiątki mojej grupy projektowej doprowadzało mnie na skraj. Przecież już praktycznie byłam w innej grupie! Henderson dosłownie skończyła wymieniać i... I oczywiście mój pech musiał się objawić.

Pozostawało jedno pytanie. Jakim sposobem moi rodzice się na to zgodzili? W życiu nie puściliby mnie tak daleko, a już na pewno nie na zadupie, gdzie nie mieliby nade mną kontroli. Dla nich już sąsiednie miasteczko było jak koniec świata.

Dzwonek zadzwonił, ale dałam sobie jeszcze chwilę na relaks. Nie otworzyłam oczu, dopóki nie poczułam, jak szturcha mnie z boku dziewczyna z klasy, należąca do tej samej pospolitej szarej masy co ja. Tylko że ona miała nieco więcej szczęścia przy podziale. Dostrzegając mój pytający wzrok, wyłącznie wzruszyła ramionami i podała mi jakąś karteczkę. Rozwinęłam ją, unosząc brew.

Kiedy mamy jechać do tego czegoś? Will.

Właściwie dlaczego ludzie zakładają, że to wiem?

Odwróciłam liścik i odpisałam.

Nie wiem, nie jestem wszystkowiedząca. Szalony koncept, ale może zapytaj Henderson? Hayley.

Podaliśmy dziewczynie karteczkę, żeby przekazała ją z powrotem do chłopaka, na co posłała mi dość wymowne spojrzenie.

No tak. Przecież największe ciacho w klasie właśnie nawiązało ze mną kontakt. Jakiś trzeci raz w ciągu całej nauki w liceum.

Mój status społeczny chyba właśnie wystrzelił w kosmos.